

ADAM KALBARCZYK

Fazy życia grup parafialnych

Każda grupa chce zwykle — choć na początku często nieświadomie — przekształcić się z luźnego, mniej lub bardziej przypadkowego związku w solidarną i organiczną wspólnotę, głębokie, doniosłe i autentyczne spotkanie osób. Dzieje się tak, gdy członków grupy jednoczą wspólne cele i działania, a przede wszystkim osobowe, braterskie, przyjacielskie relacje. Na drodze do tego celu grupa musi przejść różne etapy.

Literatura fachowa wylicza i opisuje rozmaite fazy życia małych wspólnot. Niższy artykuł jest próbą systematyzacji tych opisów. Ma on pomóc we wnikięciu w realia, dzieje małych wspólnot chrześcijańskich, a przez to w odnalezieniu perspektyw dla świadomej i ukierunkowanej pracy z grupami w duszpasterstwie parafialnym. Zamieszczony poniżej opis faz rozwojowych grupy ma jednak nadal charakter przykładowy i nie stanowi wzorca, według którego proces grupowy musi przebiegać. Rzeczywistość jest znacznie bogatsza i o wiele bardziej złożona niż jakikolwiek linearny schemat. Wyróżnione tu fazy mogą w praktyce przebiegać nieco inaczej lub następować po sobie w innej kolejności. Każda grupa jest inna, a w jej rozwoju mogą zaistnieć przeskoki z fazy wcześniejszej do fazy (dużo) późniejszej albo powroty do fazy wcześniejszej. Ponadto nie wszyscy członkowie grupy przeżywają poszczególne fazy jednocześnie. Trzeba pamiętać, że na rozwój grupy wpływa wiele rozmaitych czynników, pośród których istotną rolę odgrywa stopień uwzględnienia tkwiącej w każdym człowieku potrzeby uznania, przynależności i bezpieczeństwa.

I. Proces grupowy i jego fazy

Proces grupowy jest tym wszystkim, co dzieje się, dokonuje się w grupie w odniesieniu do jej zadań. Można go pojmować także jako drogę do celu (celów) grupy. Grupa przemierza tę drogę w *atmosferze grupowej*, która zależy od wielu czynników. Niektóre z nich, jak np. liczba uczestników, ich wiek i płeć, czas istnienia grupy, styl

kierowania grupą są zmienne. Inne natomiast, jak np. biografie członków grupy, ich witalność, tło kulturowe, aktualna faza rozwojowa grupy nie dają się zmienić¹. Poddawanie refleksji, artykułowanie, integrowanie i wykorzystanie różnych racjonalnych i subracjonalnych (potrzeby, oczekiwania, lęki) sił, które obecne są w każdej grupie jako pewnej liczbie jednostek uczestniczących w procesie bezpośredniej komunikacji, będących we wzajemnej zależności i zmierzających do wspólnego celu, umożliwia funkcjonowanie grupy. Mamy tu do czynienia ze swoistą *grą sił* która określana jest jako *dynamika grupowa*. Opiera się ona na bodźcu i sterowaniu, które sprzężone ze sobą tworzą podstawowe czynniki procesu grupowego.

Proces grupowy jest rozwojem i jako taki składa się z różnych faz. Zanim grupa zacznie efektywnie realizować swoje cele, musi przebrnąć przez pełną konfliktów *fazę wstępną*. Odnosi się to do każdej grupy. Proces grupowy zawiera z pewnością także i regularnie występujące *fazy kryzysu* i zróżnicowanej pod względem nasilenia w grupie jako całości i w każdym jej członku z osobna *regresji*, powrotu do wcześniejszych, mniej zróżnicowanych zachowań.

Próby wyodrębnienia faz procesu grupowego zrodziły liczne ich modele. Zwykle jednak odnoszą się one do określonych typów grup i odzwierciedlają pewien punkt widzenia. Np. psychologia społeczna, dla której proces grupowy to przejście od *sytuacji grupowej* jako jedynie „otoczenia” działań indywidualnych do *mikrosystemu*, zakładającego długotrwałe interakcje, wyróżnia cztery względnie pięć faz: *forming* (formowanie się grupy), *storming* (okres „burzy i naporu”), *norming* (ustalanie norm), *performing* (ukierunkowanie na zadania) i ewentualnie *adjourning* (rozwiązanie się grupy)². W terapii grupowej obowiązuje model czterofazowy: *faza wstępna* lub *przygotowawcza*, *faza akcji*, *faza integracji* i *faza nowej orientacji*³. Model ten występuje w psychodramie, klasycznym dramacie oraz we wszystkich procesach twórczych i rozwiązywania problemów. H. Petzold nazywa go *modelem tertradycyjnym*⁴, modelem czterostopniowym. W fazie wstępnej zbierany jest materiał. Fazę akcji charakteryzują silne emocje i punkty kulminacyjne, które zostają racjonalnie wyjaśnione i uporządkowane w fazie integracji. Rezultatem tego procesu jest nowa strukturalizacja i orientacja życia. Również i w liturgii oraz każdym doświadczeniu religijnym mamy do czynienia z podobnym przebiegiem. Jako przykład można podać grupy charyzmatyczne, w których chodzi o przejście od bardzo intensywnych uczuć religijnych do przemiany życia

¹ O. Hürter: *Gruppendynamik*. W: *Handbuch der Pastoraltheologie. Lexikon der Pastoraltheologie*. Red. F. Klostermann i in. Freiburg 1972 s. 190.

² E. H. Witte i in.: *Gruppe*. W: *Wörterbuch der Soziologie*. T. 1. Red. G. Endruweit i in. Stuttgart 1989 s. 255; por. M. Allemann: *Gruppendynamik*. W: *Handlexikon zur pädagogischen Psychologie*. Red. H. Schiefele i in. München 1981 s. 156–157; por. H. Crott: *Soziale Interaktion und Gruppenprozesse*. Stuttgart 1979 s. 220.

³ K. Gastgeber: *Gestalt-Gruppenarbeit als Hilfe für die Seelsorge*. W: *Glaube und Gruppe. Probleme der Gruppendynamik in einem religiösen Kontext*. Red. J. Scharfenberg. Wien — Göttingen 1980 s. 86.

⁴ Tamże; więcej na ten temat W: *Psychotherapie und Körperdynamik*. Red. H. Petzold. Paderborn 1977; Tenże: *Psychodrama als Instrument der Pastoraltherapie, der religiösen Selbsterfahrung und der Seelsorge*. „Wege zum Menschen” nr 24 (1972) s. 41–56; M. Moser: *Zum methodischen Vorgehen im Bibliodrama*. „Lebendige Seelsorge” nr 3 (1995) s. 149–153.

i nowego bycia chrześcijaninem. D. Stollberg przedstawia rozwój grupy w następujący sposób: faza *ostrożnego przyłączania się i braku orientacji*, faza *identyfikacji i rywalizacji*, faza *konfrontacji i kooperacji*, faza *autonomii* i faza *rozstania*⁵. Poszczególne fazy niekonicznie muszą następować po sobie jedna po drugiej, tzn. jedna faza nie musi wyzwać następnej. Chodzi tu raczej o ich ciągłą *utajoną obecność* i *jawną dyspozycyjność* w konkretnych sytuacjach grupowych⁶. Zwykle elementy różnych faz splatają się, zazębiają się ze sobą i przenikają się nawzajem.

II. Model rozwoju grup parafialnych

Opisany poniżej model rozwoju grup parafialnych opiera się częściowo na projekcie pastoralnym *Kościół nadziei dla świata*⁷, który został opracowany w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych minionego wieku przez kilka włoskich parafii. Pomoże nam to spojrzeć na rzeczywistość małych grup kościelnych nie tylko przez pryzmat psychologii, socjologii i pedagogiki, lecz także teologii pastoralnej. Opcji tej służą też przytoczone tutaj liczne przykłady z praktyki duszpasterskiej, z życia małych wspólnot chrześcijańskich⁸.

I. Faza wstępna — wezwanie do tworzenia wspólnoty

Uważa się, że proces powstawania grupy zaczyna się wtedy, gdy jej potencjalni członkowie pragną osiągnąć cele, które dają się zrealizować szybciej, lepiej lub wyłącznie w grupie. Jeśli to założenie umieścimy w perspektywie psychologicznej i socjologicznej, ukazującej człowieka jako istotę społeczną i urzeczywistniającą się poprzez przynależność do przeróżnych i wzajemnie się uzupełniających wspólnot, to właśnie owa *samorealizacja* — świadoma czy nieświadoma — zdaje się być — abstrahując od wszelkich bardzo konkretnych celów — głównym i najlepiej lub wyłącznie w grupie osiągalnym celem wszystkich potencjalnych jej członków. Odpowiada to także ujęciu teologicznemu: człowiek będący ciałem, duszą i duchem, egzystuje jako otwarty system, system pośród systemów, które spotykają się ze sobą. Poprzez wytyczenie wyraźnej granicy między tym co wewnątrz a tym co na zewnątrz tworzy się osobowa

⁵ D. Stollberg: *Seelsorge durch die Gruppe. Praktische Einführung in die gruppensystemisch-therapeutische Arbeitsweise*. Göttingen 1971 s. 83.

⁶ Tamże; por. Ernsperger: *Über das Werden, Wachsen und Vergehen von Gruppen*. „Lebendige Seelsorge” nr 2 (1992) s. 100–105.

⁷ J. B. Cappellaro i in.: *Kirche der Hoffnung für die Welt. Ein Pastoral-Projekt*. Thaur 1985; por. J. B. Cappellaro: *Pfarrgemeinde der Zukunft. Eine Gemeinschaft der Gemeinschaften*, Thaur 1979; M. von Ballestrem: *»Man müsste etwas ändern an Kirche und Gesellschaft — aber alleine kann ich das nicht!«. Kleine christliche Gemeinschaften auf dem Weg zur Selbständigkeit*. „Lebendige Seelsorge” nr 2 (1995) s. 71–74.

⁸ Określić grup jako *parafialne, kościelne, apostołskie, duszpasterskie, chrześcijańskie* itp. używa się tu ogólnie (choć w konkretnych sytuacjach mogą mieć różne znaczenia); sygnalizują one, że chodzi tu o grupy żyjące i działające w przestrzeni kościelnej, parafialno-duszpasterskiej (choć przecież nie muszą się do niej ograniczać).

tożsamość człowieka, która będzie tym wyrazistsza, im bogatsze i głębsze będą jego kontakty z innymi osobami⁹. Relacja jednej osoby ludzkiej do innych osób ludzkich zależy od ich odniesienia do Osoby Boskiej. Co prawda między Bogiem a człowiekiem przebiega granica absolutna, ale w Jezusie dokonała się *redukcja* Bożej niedostępności. Św. Grzegorz z Nazjanzu powiedział, że Bóg stał się w Jezusie człowiekiem, aby człowiek miał dostęp do Boga. We wcieleniu Boga ujawniła się Jego miłość do człowieka. Człowiek ma kochać Boga, a otrzymany od Niego dar miłości dawać innym. Relacja Jezusa do Ojca i Jego pełne miłości odniesienie do człowieka ukazują całkowicie nową zasadę życia. Triada relacji *ja — ty — Bóg* tworzy dojście do prawdziwego, pełnego życia. Jeśli odniesienia do Boga, do drugiego człowieka lub do siebie samego są zakłócone, to dostęp ten pozostaje zamknięty. Dopiero w spotkaniu z *ty* człowiek odkrywa samego siebie, uczy się brać i dawać. Każde ludzkie *ty* wskazuje na większe *Ty*, na Boga. Jedynie poprzez to potrójne odniesienie i zachowywanie Jezusowego przykazania miłości Boga i bliźniego Kościół pierwotny utrzymał się przy życiu. Tylko poprzez bliźniego, poprzez tę *dynamiczną dwoistość, poprzez pytanie i odpowiadanie, dawanie i branie, szukanie i odnajdywanie siebie*, jak formuluje to K. Gastgeber¹⁰, człowiek może być świadom własnej istoty, tylko przez to może się realizować, rozwijać, odnawiać, przemieniać, zdrowieć, stawać się człowiekiem.

Odkrycie i wyartykułowanie prawdy, będącej przeciw podstawową prawdą chrześcijańską: zbawienie leży we wspólnocie, lub po prostu tęsknota za autentyczną wspólnotą może być powodem przyłączenia się jednostki do jakiejś grupy względnie do utworzenia przez nią jakiejś grupy. Wiele grup zawiązuje się mniej lub bardziej spontanicznie; rodzą je spotkania, okoliczności, potrzeby egzystencjalne lub po prostu życie. Mogą być też świadomie powoływane do życia i sterowane w swoim rozwoju. Jednakże dążąc do *posiadania* grup w parafii należy pamiętać, że chodzi tu nie tylko o *instalowanie*, lecz także o dopuszczenie samodzielnego tworzenia się grup w myśl zasady samoorganizacji potrzeb (zwłaszcza religijnych). W jednym i drugim przypadku musi dojść do uświadomienia sobie i doświadczenia wyrażonej wyżej podstawowej prawdy, jeśli potencjalni członkowie grupy nie chcą być jedynie fizycznym związkiem indywidualiów.

Przykładowo grupa świadcząca pomoc osobom w żałobie¹¹ może zostać założona właśnie przez ludzi, którym śmierć zabrała kogoś bliskiego i którzy w kontekście swojej wspólnoty wiary, swojej parafii pragną wypowiedzieć swój smutek, dopuścić łzy i znaleźć przy tym zrozumienie i oparcie, pokój i bliskość, których aktualnie tak bardzo potrzebują. Grupa taka może być też powołana do życia przez ludzi, którzy doświadczyli w grupie wsparcia w żałobie i teraz sami na podstawie swojego pozytywnego doświadczenia chcą pomagać innym ludziom w żałobie. Nadal jednak to duszpasterz jest tym, kto zgodnie z ogólnymi oczekiwaniami, swoimi możliwościami, wykształceniem i przygotowaniem otacza lub powinien otaczać opieką ludzi oplakujących śmierć swoich bliskich. Ale zwykle nie może temu w pełni sprostać z powodu

⁹ K. Gastgeber, dz. cyt., s. 83.

¹⁰ Tamże, s. 88–89; por. M. Buber: *Ich und Du*. Heidelberg 1983.

¹¹ Zob. W. Müller: *Gemeinsam wachsen in Gruppen*. Mainz 1989.

wielu innych zadań i wcześniej czy później będzie musiał — jeśli jest to dla niego ważne i jeśli nie chce poprzestać na sporadycznych kontaktach — pomyśleć o stałych grupach parafialnych pomagających osobom w żałobie. Trzeba jednak dążyć do tego, by proboszcz tworzył taką grupę lub w ogóle grupy, nie tylko dlatego, że zmuszają go do tego okoliczności albo że spodziewa się przez to znacznego osobistego odciążenia, lecz przede wszystkim dlatego, że zależy mu na zintegrowanej, żywej wspólnotie parafialnej. Z jego więc inicjatywy — tak dzieje się najczęściej — mogą powstawać takie i wszystkie inne grupy. Do udzielania się w takich grupach względnie do współpracy z nimi można zachęcić psychologów i terapeutów, pracowników socjalnych i ewentualnie pielęgniarki i lekarzy. Może się zdarzyć, że to oni wyjdą z inicjatywą utworzenia takiej grupy.

Iskrą zapalną w procesie powstawania grupy, może być jakieś będące udziałem wielu osób niecodzienne wydarzenie, które daje przedsmak głębi i bogactwa, jakie kryje w sobie ludzka wspólnota. Zwykle jest to jakiś wstrząs, głębokie ludzkie i religijne doświadczenie, pierwotne odkrycie owej sformułowanej wyżej prawdy: zbawienie leży we wspólnotie, a które w wielu ludziach budzi pragnienie stworzenia grupy. Oczywiście niekiedy o powstaniu grupy decyduje zwykły przypadek, ale pragnienie stworzenia wspólnoty może być też świadomie wywołane. Np. jeden z członków rady parafialnej, który zajmował się kiedyś jako student teatrem amatorskim, wyraża chęć przygotowania przedstawienia z okazji jubileuszu pięćdziesięciolecia istnienia parafii. Zna w parafii ludzi, którzy — jak przypuszcza — mają takie same zainteresowania i ewentualnie wzięliby udział w realizacji jego zamierzeń. Zaprasza ich więc na spotkanie. Wielu z nich przychodzi, a niektórzy przyprowadzają jeszcze inne zainteresowane osoby. Czynią to być może z ciekawości względnie spodziewając się czegoś, co sprawi im przyjemność lub okaże się w czymś pomocne. Po paru tygodniach konstituuje się zespół, który przygotowuje wybraną wspólnie sztukę teatralną i wystawia ją w dniu parafialnego jubileuszu. Zebrane podczas prób i występu doświadczenia, niezapomniane wrażenia i pozytywny oddźwięk w parafii rodzą u większości z uczestników pragnienie dalszych spotkań; chcą także i w przyszłości zbierać podobne doświadczenia, które okazały się ubogacające; pragną być grupą, która poprzez wystawiane sztuki głosi też słowo Boże.

Takie *wezwanie do tworzenia wspólnoty* może się rozlegać przy okazji różnych akcji w parafii, rekolekcji, misji ludowych, w trakcie przygotowania do synodu diecezjalnego, w ramach kształcenia dorosłych, podczas festynu parafialnego itp. Doskonałą okazją do tworzenia grup jest też katecheza parafialna, np. przygotowanie dzieci do Pierwszej Komunii św., młodzieży do bierzmowania czy dorosłych do chrztu. Istniejące w ramach tego przygotowania grupy mogą po przyjęciu sakramentów egzystować dalej lub przekształcać się w nowe. Może być też i tak, że osoby te właśnie poprzez katechezę sakramentalną zbliżą się do swojej parafii (do czego należało by dążyć!) i przyłączą się do istniejących w niej grup (np. dzieci pierwszokomunijne mogą zostać ministrantami; młodzież bierzmowana może stworzyć zespół muzyczny, scholę itp.). Wszystko to wymaga akcji informacyjnej (wieczór informacyjny, ulotki do rozdania lub wyłożenia w kościele z informacją na temat wszystkich grup działających w parafii itp.).

Nie wolno pominąć tu tych kręgów, których istnienie w parafii jest niemalże oczywiste, a które w praktyce mogą nie być autentycznymi grupami. Np. sam podział ministrantów na grupy, nie zawsze oznacza, że spotykają się oni regularnie i tworzą małe wspólnoty, w których się rozwijają, wzrastają w wierze, uczą się i działają. Podział na grupy ma niejednokrotnie charakter czysto techniczny, zapewniający jedynie sprawne pełnienie służby przy ołtarzu. Zmiana tego stanu rzeczy zależy w pierwszym rzędzie od proboszcza lub duszpasterza młodzieży. Nie wystarczy jednak przydzielić każdej grupie lidera i zobowiązać je do regularnych spotkań. Przede wszystkim trzeba opracować koncepcję pracy z ministrantami. To jednak nie powinno dokonywać się bez udziału samych zainteresowanych; wycieczka, zebranie plenarne lub spotkanie z rodzicami mogą ujawnić takie czy inne oczekiwania i życzenia oraz przynieść konkretne pomysły co do dalszej pracy z ministrantami. Warto też w tym celu włączać grupy ministranckie do udziału w różnych akcjach kościelnych. Podobnie rzecz ma się z kręgami lektorów i nadzwyczajnych szafarzy Eucharystii, które spotykają się parę razy w roku, by ustalić plan swojej służby, rozwiązać jakieś problemy liturgiczne lub organizacyjne, ewentualnie wysłuchać konferencji księdza-opiekuna albo wspólnie odmówić Nieszpory. I do tych kręgów powinno być skierowane wezwanie do tworzenia wspólnoty. Dotrzeć ma ono też do członków rady parafialnej, którzy np. poprzez wspólnie spędzony weekend mogą się wzajemnie lepiej poznać i rozwijać niezbędne we wspólnocie poczucie owego *my*.

Punktem wyjścia wszystkich tych wspólnototwórczych działań musi być zawsze konkretny człowiek. Jedynie solidaryzowanie się z pojedynczym człowiekiem, poszanowanie jego osobistych wartości, doświadczeń i kryteriów, które muszą zostać odkryte, wzajemne otwarcie się na siebie, poświęcanie sobie czasu umożliwiają autentyczne spotkanie osób. Nigdy nie wolno nikomu narzucać gotowych schematów i ustalonych z góry celów. Zachowanie Jezusa w spotkaniu z Samarytanką (J 4, 1–26) jest wzorem dla wszystkich, którzy chcą budować wspólnotę: *Jezus zwrócił się do tej kobiety, wyszedł od jej konkretnego doświadczenia i stopniowo doprowadził ją do wiary, nawrócenia, a w końcu do gotowości do apostołatu*¹². Jeśli chcemy tworzyć grupy, które są od samego początku ukierunkowane na z góry ustalony cel lub zadanie i stosują określoną metodę oraz stawiają konkretne warunki potencjalnym członkom, to należy rozpocząć ten proces od rzetelnej informacji na temat sensu istnienia tych grup. W ten sposób unikniemy nieporozumień. Lepiej jest jednak zwrócić się bezpośrednio do tych czy innych osób lub środowisk, niż zawrzeć wszelkie potrzebne dane w jakimś piśmie względnie ogłoszeniu. Np. w przypadku *grup spotkaniowych*¹³ trzeba na samym początku wyraźnie zaznaczyć, że nie są to grupy terapeutyczne, że w takich grupach spotykają się ludzie zdrowi, którzy pragną poznać lepiej siebie i innych, jak też ubogacić swoje życie lub jakieś jego wymiary oraz przeżywać je bardziej intensywnie. Grupy spotkaniowe w przestrzeni kościelnej mogą być tworzone w różnych

¹² J. B. Cappellaro i in., dz. cyt., s. 195 [wszystkie cytaty z niem. tłum. AK].

¹³ Więcej na ten temat: C. R. Rogers: *Encounter-Gruppen. Das Erlebnis der menschlichen Begegnung*. München 1984; H. Clinchell: *Growth Groups*. Nashville 1978; W. Müller, dz. cyt.; R. Leslie: *Sharing Groups in the Church. An Invitation to Involvement*. Nashville 1973; W. Weber: *Wege zum helfenden Gespräch*. München 1982.

celach, np. rozwiązywanie problemów małżeńskich, pokonywanie trudności z wiarą, radzenie sobie z doświadczeniem samotności, rozłąki, śmierci kogoś bliskiego, poszerzanie kompetencji rodzicielskich itp.

Jeśli chcemy w duszpasterstwie grupowym wyjść poza obszar środków konwencjonalnych i stosować wypróbowane już i niewątpliwie bardzo pomocne w terapii grupowej metody dynamiki grupowej, to wtedy trzeba mieć świadomość tego, że wymaga to wielkiej odpowiedzialności i ostrożności, a przede wszystkim należytego przygotowania. W przeciwnym razie będzie to *eksperymentowanie* na człowieku, które — zamiast uleczyć — wpędzić może go w chorobę, głęboki kryzys psychiczny bądź uzależnienia¹⁴.

Jedynie wtedy, gdy sami sobie wyznaczamy granice, możemy wnikać w głąb rzeczywistości. Tylko w wyraźnie określonej, przejrzystej przestrzeni można być rzeczywiście obecnym i bezpośrednio komunikować się z innymi. W przypadku niektórych rodzajów grup bardzo ważna jest zamknięta przestrzeń, chroniąca je przed ewentualnymi zakłóceniami z zewnątrz. Niemniej każda grupa potrzebuje własnej przestrzeni, w której spotykają się jej członkowie, gdzie są *u siebie*. Ta odgraniczona przestrzeń ma służyć rozwojowi grupy — zwłaszcza w jego pierwszej fazie — a nie odgrodeniu jej od otoczenia, od wspólnoty parafialnej.

Żeby powstała grupa, w której każdy ma swoje miejsce i w której panuje atmosfera wzajemnej akceptacji, należy zwrócić uwagę na to, by liczba jej członków była względnie mała. Jeśli to możliwe, nie powinna przekraczać 12 osób i być mniejsza niż 5 osób. Grupy, które składają się z mniej niż 5 osób, stwarzają zbyt mało okazji do osobistego wzrostu poprzez spotkanie z różnymi osobami, konfrontację z różnymi doświadczeniami, perspektywami i systemami wartości¹⁵. W grupie pięcioosobowej proces grupowy zostanie zakłócony już wtedy, gdy z jakichś powodów na spotkanie nie przyjdzie jeden z jej członków. Natomiast przy więcej niż 10 osobach sytuacja w grupie staje się nieprzejrzysta. Przy wprowadzaniu nowych członków należy pamiętać, że każdy z nich zmienia sytuację i dynamikę grupową. Przy ich doborze warto zwracać nieco uwagę na różnice wieku, choć nie jest to warunek *sine qua non*. Decyduje o tym zawsze cel istnienia grupy. Np. w grupie dla par małżeńskich różnice wieku zwykle nie mają większego znaczenia. Inaczej będzie w przypadku grup ministranckich. Mniej więcej ten sam wiek jest tu obok „bycia ministrantem” wspólną płaszczyzną spotkania poszczególnych członków grupy. Dziewięciolatek nie będą mieli wiele wspólnego z szesnastoletnimi seniorami. Dobór członków według płci stosuje się jedynie w grupach, w których płeć odgrywa zasadniczą rolę, np. w chórze chłopięcym czy męskim, w grupie dla samotnie wychowujących matek, gospodyń domowych itd.

¹⁴ Więcej na ten temat: J. Scharfenberg: *Gruppendynamik hat eine religiöse Dimension*. W: *Glaube und Gruppe*, dz. cyt., s. 9–12; O. Betz: *Intentionen und Methoden der Gruppendynamik*. W: *Die Gruppe als Weg. Einführung in die Gruppendynamik und Religionspädagogik*. Red. Tenze i in. München 1973 s. 29–40; B. J. Strojnowscy: *Dynamika grupowa i jej zastosowanie w duszpasterstwie*. W: *Wybrane zagadnienia z psychologii pastoralnej*. Lublin 1989 s. 103–121.

¹⁵ Por. H. Clinebell, dz. cyt., s. 21.

Jak zachowują się ludzie, którzy łączą się w grupę lub w nią wchodzi? Co określa ich zachowanie? Co odczuwają? Faza wstępna nazywana jest przez niektórych *fazą obcości*¹⁶, gdyż na początku poszczególne osoby są sobie nawzajem całkowicie lub w jakiejś mierze obce, jak też sytuacja bycia w (nowej) grupie względnie wchodzenia w (nową) grupę jest dla nich obca. Towarzyszą im ciekawość i wytężona uwaga z jednej strony oraz napięcie, niepewność, lęk, poczucie *bycia wydanym na pastwę innych* z drugiej strony. Sytuacja jest całkowicie otwarta: niczego się nie wie prócz tego, że chce się należeć do tej grupy. Jednostka nie wie, jakie są lub będą inne jednostki, czy ją zaakceptują, czego od niej oczekują i czy znajdzie w grupie swoje miejsce. Obie podstawowe ludzkie potrzeby: uznania i bezpieczeństwa, na początku albo w ogóle nie są spełnione, albo jedynie fragmentarycznie. *Taki wewnętrzny stan, twierdzi I. Klein, wywołuje dwie sprzeczne ze sobą — zwykle łatwo zauważalne — tendencje w zachowaniach: wychodzenie sobie naprzeciw i uciekanie od siebie nawzajem. Ludzie testują się wzajemnie, obserwują, próbują znaleźć pierwsze punkty oparcia, zbliżając się choćby do jednego z uczestników. Zaczynają się orientować, co kto myśli i komu można ufać. Ważne jest, by mieć kogoś, do kogo można by się odnieść, najlepiej, gdy jest to lider grupy; on przecież musi wiedzieć co dalej, on zna reguły gry*¹⁷. Na skutek jakiegoś zachowania, jakiejś sytuacji lub wręcz przypadku mogą już w tej fazie powstać — uświadomione lub nieświadomione, wyrażone lub nie wyrażone — pierwsze reguły i normy grupy. Np. grupa nie zgadza się z jakąś propozycją lidera. Opanowanie, z jakim to przyjmuje i jego otwarcie na propozycje grupy prowadzi do powstania nie wypowiedzianej normy: *tutaj wolno krytykować*. Tworzenie takich *reguł gry* wynika z potrzeby bezpieczeństwa; ustalenie kilku takich pewnych *punktów zaczepienia* łagodzi lęki uczestników. W pierwszej fazie dokonuje się też przyjmowanie i przypisywanie ról. W każdej grupie są tacy członkowie, którzy chętnie się wypowiadają — niekiedy za wszelką cenę i niekompetentnie — i tacy, którzy wolą się przysłuchiwać i przypatrywać. Tym pierwszym przypisuje się często rolę *rzeczników grupy*. To na nich patrzy wyczekująco reszta grupy, gdy trzeba podjąć jakąś decyzję. Inni ledwo lub wcale nie są zauważani; tym przypisuje się rolę *milczków*. W tym procesie szukania swojego miejsca w grupie (niekiedy jest on zacieklą walką) mogą pojawić się tendencje do tworzenia podgrup w sensie frakcji i koalicji¹⁸.

Na koniec wyliczmy najważniejsze czynniki, które sprawiają, że jednostka mówi *tak* grupie i do niej przystępuje, i które są jednocześnie bardzo istotne dla egzystencji grupy¹⁹: Zanim ktoś odpowie na wezwanie do tworzenia wspólnoty, odkrywa w niej siłę, która może go wyzwolić z tego wszystkiego, co go izoluje i utrudnia jego rozwój. To właśnie *potrzeba i konieczność wyzwolenia* tworzy siłę przyciągania i integracji grupy. To ona pozwala jednostce przezwyciężyć egocentryzm i daje możliwość urzeczywistnienia najgłębszych pragnień. Nie będzie to jednak możliwe, jeśli jednostka nie dostrzeże jednocześnie *konieczności socjalizacji*. Ale też cała grupa ma za zadanie wnieść

¹⁶ I. Klein: *Gruppenleiter ohne Angst. Ein Handbuch für Gruppenleiter*. München 1991 s. 27–32.

¹⁷ Tamże, s. 28.

¹⁸ Por. P. Köck: *Gruppenbildung*. W: P. Köck i in.: *Wörterbuch für Erziehung und Unterricht*. Donauwörth 1976 s. 161.

¹⁹ Por. J. B. Cappellaro i in., dz. cyt., s. 194–195.

niecو światła w osobiste dzieje jednostki, w to wszystko, co wnosi ona do wspólnoty, w jej społeczne zachowania, jej sukcesy i porażki, pozytywne doświadczenia i frustracje w spotkaniu z innymi, psychologiczne blokady i urazy, i pomóc jej pokonać lub ograniczyć do minimum to co negatywne. Każdy, kto szuka w jakiejś grupie wyzwolenia, samorealizacji i potwierdzenia, a więc *zbawczych* doświadczeń, ma nadzieję na powodzenie. Stanie się tak, jeśli grupa da mu możliwość wyrażenia siebie i osiągnięcia czegoś. To prawdopodobieństwo sukcesu zakłada jednak osobiste zaangażowanie. Natomiast zadaniem grupy jest tu znalezienie właściwego stosunku między koniecznym zaangażowaniem a spodziewanymi rezultatami.

2. Faza orientacji — stosunki międzyludzkie

Stosunki międzyludzkie mają dwie istotne cechy: są wielowarstwowe i żywe. Pod zewnętrzną warstwą wyglądu, osobistego uroku, atrakcyjności, uzdolnień, dobrego zachowania, które są zwykle decydujące dla nawiązania stosunków, kryją się nierzadko poczucie winy, niespełnione nadzieje, pragnienie bezpieczeństwa, egoizm, ambicje, brak samoakceptacji, agresja itd. Relacje międzyludzkie są poza tym czymś, co może się przez lata utrzymać w niezmienionej postaci. Grupa musi więc wziąć pod uwagę *całego* człowieka, z całą jego rzeczywistością. W przeciwnym razie tak istotne dla niej wzajemne odniesienia pozostaną powierzchowne. Grupa zaczyna wzrastać, tzn. stawać się wspólnotą, nie wtedy, gdy oferuje dostateczną ilość możliwości wspólnego działania, lecz wówczas, gdy zwraca się w stronę potrzeb jednostki, jej przeróżnych *warstw*. Wspólne działania niewątpliwie przyczyniają się do rozwoju grupy, do powstania wielorakich powiązań między poszczególnymi członkami, ale zbyt duży nacisk na *akcje* może ją zniszczyć.

Stosunki międzyludzkie wysuwają się w tej fazie na pierwszy plan. Ich rozwój leży w interesie każdego członka grupy. Każda jednostka potrzebuje dobrych, przyjacielskich stosunków, by mogła pozostać w grupie. To zaś oznacza znajdować uznanie i uznaniem darzyć, mieć jako takie poczucie bezpieczeństwa i je dawać, być w jakimś sensie ważnym dla innych, mieć jakiś wpływ na sytuację w grupie, a więc i na innych. Szukanie czy walka o uznawane przez resztę miejsce w grupie jest w tej fazie stale aktualnym tematem. W sumie chodzi w niej o wyklarowanie się relacji między członkami grupy, o szukanie orientacji, o znalezienie odpowiedzi na takie pytania jak: *Czy mogę i czy chcę tutaj zostać? Czy znajduję tutaj to, czego szukam i potrzebuję? Czy są w tej grupie ludzie, którzy mogą mi to dać i którym ja mogę i chcę coś dać?* Wszystko to zaś stanowi proces pełen napięć i *burz emocjonalnych*, wzlotów i upadków.

Szczególnie w grupach, które nie mają na początku ustalonego celu, proces ten dokonuje się najpierw na płaszczyźnie towarzyskiej. Wspólne muzykowanie, gotowanie, piczenie, zabawa jest często początkiem tego procesu i powodem, ale też i głównym powodem, dla którego ludzie spotykają się ze sobą od czasu do czasu. Stopniowo jednak dochodzi między nimi do rozmów, dyskusji na temat spraw życia codziennego, polityki, problemów społecznych i religii. Jeśli jednak zaangażowanie emocjonalne uczestników jest przy tym niezwykle duże, a temat rozmowy jawi się raczej jako drugorzędny, to chodzi tu bardziej o wzajemne relacje niż o przedmiot dyskusji.

Z czasem — po fazie ostrożnego *testowania* — zaczyna się mówić też o osobistych problemach — w nadziei, że grupa pomoże je rozwiązać. Ten etap nazywany jest czasami *fazą otrzymywania*²⁰. Jednostka otrzymuje tu oparcie i potwierdzenie ze strony grupy. Branie zakłada jednak dawanie: nie tylko pozwalamy uczestniczyć innym w naszym życiu, lecz także uczestniczymy w życiu innych. Wymaga to atmosfery zaufania, otwartości, a także dużej koncentracji w sensie wewnętrznej czujności. Te zaś są rezultatem długotrwałego procesu uczenia się, w którym muszą wziąć udział wszyscy członkowie grupy. Nie dokona się to jednak u nich wszystkich jednocześnie. Najważniejsze jest, aby wszyscy byli stale gotowi do uczestniczenia w tym procesie. Członkowie grupy powinni okazywać sobie wzajemnie bliskość i troskliwość, przyjmując przy tym postawę podobną do tej, jaką przyjmują rodzice względem swoich dzieci: będą nieraz dla siebie jak matka, która — jak mówi E. Fromm — jest *dla dziecka ciepłem*²¹. Stworzone przez to poczucie bezpieczeństwa pomaga uczestnikom w akceptacji i artykulacji własnych uczuć i potrzeb. Konieczne jest też, aby zdjęte zostały maski, za którymi niektórzy się ukrywają. Obowiązuje zasada autentyczności, kongruencji, zgodności tego, co człowiek myśli i odczuwa, z tym, co okazuje na zewnątrz. Im więcej takich wzajemnych odniesień, tym mocniejsze więzi łączące poszczególnych członków grupy.

Nie ma wzrostu bez trudności. W procesie rozwoju grupy ważną rolę odgrywają wyzwanie i konfrontacja. Mają one pomóc jednostce odkryć w sobie ukryte, zablokowane i niewykorzystane możliwości. W żadnym wypadku nie wolno ich wykorzystywać do ośmieszenia lub poniżenia kogokolwiek. Grupa powinna więc uczyć się kreatywnego podejścia do negatywnych odczuć, negatywnej krytyki i sytuacji konfliktowych, które z dużą prawdopodobnością będą się w tej fazie pojawiać: ktoś czuje się w czymś pominięty, na kimsz skupia stale się czyjaś złość, ktoś zawsze na coś narzeka, ktoś notorycznie się spóźnia, ktoś miga się od pracy itp. Wielce przydatna jest znajomość reguł *feedbacku*²². *W grupie, do której należałem* — opowiada W. Müller (chodzi o grupę spotkaniową) — *upłynęło wiele czasu, zanim byliśmy w stanie uzewnętrznić nasz gniew. Byliśmy co prawda zdolni do mówienia o gniewie, o naszym gniewie względem rodziców, współmałżonka, Kościoła itd., w grupie śmialiśmy się i nawet płakaliśmy, ale prawdziwego gniewu nikt nigdy nie pokazał. Dopiero podczas ostatniego spotkania — znowu rozmawialiśmy na temat Josefa, który stał w centrum prawie wszystkich posiedzeń — Annette powiedziała nagle: »Mam już tego dosyć! Czy nie widzicie, że cały czas skupialiśmy się na Josefie tylko dlatego, by uciec od konfrontacji z samym sobą?«. Była bardzo wzburzona. Potrzebowała tak wiele czasu, by móc uzewnętrznić swoją irytację spowodowaną zachowaniem grupy. Być może do końca Annette nie mogła odzyskać zaufania do naszej grupy i czuć się w niej akceptowaną, gdy wyrażała swoje niezadowolenie z zachowania się innych uczestników*²³.

²⁰ Tamże, s. 197.

²¹ E. Fromm: *Die Kunst des Liebens*. Frankfurt a. M. 1978 s. 61.

²² Zob. E. R. Schmidt i in.: *Aufhören und Anfangen. Wechselfälle im Alltag einer Gemeinde*. Gelnhausen 1983 s. 62n; por. O. Betz, dz. cyt., s. 31; J. Griesbeck: *Kleines Gruppenleiterbuch*. München 1988 s. 26–32; M. Kaszowski: *Poradnik animatora. Podstawy chrześcijańskiej formacji*. Katowice 1988 s. 21.

²³ W. Müller, dz. cyt., 72–73.

W odniesieniu do takich doświadczeń — a w fazie akcji w sposób szczególny — członkowie grupy powinni uświadomić sobie, że emocje odgrywają zasadniczą rolę w tworzeniu się relacji międzyludzkich. Uczucia rodzą pierwsze zawiązki wspólnoty; tkwi w nich siła łącząca ludzi, którzy dotychczas byli sobie obcy. O tym, że odnosi się to także do uczuć negatywnych, świadczy wypowiedź M. Dammann: *Ja osobiście cieszę się, że mam grupę, w której dzielenie się rezygnacją dodaje mi odwagi...*²⁴ Opisane przez nią doświadczenia w ekumenicznym zaangażowaniu się na rzecz pokoju na świecie to nie tylko sukcesy; przemieszane są one z okresami zwątpienia w sens ich pracy. Mimo to grupa nie przestała wzrastać jako wspólnota, wypełniać swoje zadania, a przede wszystkim podtrzymywać nadzieję, że do przemocy nie należy ostatnie słowo.

Na gruncie takich czy podobnych procesów rozwija się życie grupy, życie w grupie i dla grupy. Wcześniej czy później doprowadzi ono wszystkich jej członków do głębokich pytań egzystencjalnych. Takie istotne wartości jak sens życia i śmierci, religia, etos, miłość, praca, pokój itp. zaczynają stopniowo zyskiwać pierwszeństwo przed indywidualnymi interesami. Np. dla grupy teatralnej zaczyna być nagle mniej ważne to, że chce ona wystawić jakąś sztukę, lecz przede wszystkim, co poprzez tę sztukę przekaze ona widzom. Najpierw jednak ona sama będzie musiała ustosunkować się do treści przygotowywanego przedstawienia, jeśli chce wiedzieć, jakie jest orędzie, które należy przekazać widzom. Dobrze jest, gdy grupa stosunkowo szybko odkryje, że to wspólne poszukiwanie orędzia służy nie tylko ich potencjalnym słuchaczom, lecz także ją samą rozwija i pozwala jej wniknąć w głębsze pokłady ludzkiej egzystencji²⁵.

W każdej grupie chrześcijańskiej powinno dojść do odkrycia, że owe wielkie wartości, nadające życiu sens, są właśnie tymi ewangelicznymi wartościami, które głosił Jezus. W tej fazie, która nazywana jest też *fazą głoszenia Ewangelii*²⁶, członkowie grupy muszą spojrzeć na swoje życie w świetle Ewangelii. Skoro tylko zaczną na serio zajmować się istotnymi problemami życiowymi, spostrzegą, że ich sposoby patrzenia na rzeczywistość, poglądy i oczekiwania są bardzo różne, że trudno zrozumieć drugiego człowieka, że każda rozmowa stawia przed nimi zbyt wiele wyzwań, że czują się przeciążeni, gdyż jest po prostu za dużo rzeczy, które należało by zmienić. Uświadomienie sobie tych problemów prowadzi do postawienia szeregu ważnych pytań: *Dlaczego tworzymy grupę? Co nas połączyło? Czego oczekiwaliśmy? Co dalej?*, i zwykle wywołuje kryzys, określany mianem *kryzysu stosunków międzyludzkich*²⁷. Bierze się on z napięcia pomiędzy tym nowym odkryciem a obstawaniem przy starych oczekiwaniach i dotychczasowej formie bycia razem, pomiędzy pragnieniem pozostania w grupie a wolą jej opuszczenia. Ci, którzy nie chcą udać się na drogę wspólnych poszukiwań sensu własnego życia i życia grupy, i woleliby ograniczyć się do płaszczyzny towarzyskiej,

²⁴ E. Dammann: *Ökumenische Friedensarbeit in Haltern*. W: *Wie wir Gemeinde wurden. Lernerfahrungen und Erneuerungsprozesse in der Volkskirche*. Red. N. Mette. Mainz 1982 s. 167.

²⁵ Więcej na ten temat: N. Derksen: *Gemeindeaufbau und Glaubenskommunikation im Bibliodrama*. „Lebendige Seelsorge” nr 3 (1995) s. 120–126; W. Wilk: *Teatr a przepowiadanie*. „Kronika Diecezji Sandomiersko-radomskiej” nr 7–8 (1984) s. 177–185.

²⁶ J. B. Cappellaro i in., dz. cyt., s. 196.

²⁷ Tamże, s. 197.

opuszczają grupę. Taki kryzys występuje w każdej grupie w różnym stopniu — również w grupach, które mają od samego początku wyraźnie ustalone i sprecyzowane cele. Nierozumienie tych celów lub błędne ich pojmowanie (często nieświadomione) może nie tylko zakłócić ich realizację, lecz także hamować właściwy rozwój stosunków międzyludzkich w tych grupach. Ministranci, którzy traktują swoją grupę ministrancką jedynie jako klub pingpongowy, a nie jako wspólnotę, w której może rozwijać się ich życie z wiary, są przyczyną napięć. Nierzadko rodzice chcą, by ich dziecko należało do jakiejś kościelnej grupy. Oni sami jednak nie mają wiele wspólnego z wiarą i Kościołem lub wiążą z kościelnymi grupami zupełnie inne oczekiwania niż Kościół i same grupy. Jednakże przekonanie, że ci ludzie i ich dzieci nie powinni być dopuszczani do grup kościelnych, jest fałszywe. Szczera rozmowa, osobiste świadectwo, prawdziwe głębokie spotkanie z nimi może zmienić ich nastawienie.

Omawiany tu kryzys może trwać dłuższy czas i jest z pewnością dla członków grupy bardzo bolesny. Jego pokonanie zależy od stopnia gotowości do przyjęcia i wykorzystania wszystkich pojawiających się szans na dojrzwianie własnej osobowości i życia duchowego oraz gotowości do wspólnego uczenia się życia Ewangelią. Ważne jest, aby Ewangelia była w grupie rzeczywiście głoszona. Tylko w ten sposób zostaną stworzone okazje do refleksji i rozmowy na temat przemiany i do otwarcia się na nią. Bardziej niż zwykle członkowie grupy potrzebują w tym okresie pomocy innych — zwłaszcza lidera grupy, który w tej fazie jest jeszcze autorytetem, ojcem, który pobudza, zwraca uwagę, a niekiedy przynagla. Z pewnością słuszne jest twierdzenie, że grupom, które mają swojego kierownika, powodzi się w okresie kryzysu znacznie lepiej niż grupom, które go nie posiadają. Nie znaczy to jednak, że te ostatnie nie są w stanie samodzielnie wyjść z kryzysu. Co prawda zdani są bardziej na wsparcie i impulsy z *własnych szeregów*, ale właśnie to pokazuje, jak ważne są te czynniki i że inne grupy powinny taką drogę uwzględnić, zanim w swojej bezradności złożą całą swoją nadzieję w liderze. Każda grupa znajdująca się w obrębie, kontekście chrześcijańskiej wspólnoty, parafii, ma prawo też oczekiwać od niej pomocy i tę pomoc otrzymać. Parafia jest bowiem miejscem, w którym człowiek wrasta w wiarę chrześcijańską, gdzie można doświadczać *zdobyczej mocy i przyciągającego światła Jezusowego orędzia*²⁸.

Dotychczasowy opis przebiegu procesu grupowego można zilustrować następującym przykładem z życia: W grupie dla małżeństw (sześć par w średnim wieku), która początkowo miała charakter czysto towarzyski (za namową proboszcza spotykali się dość regularnie, by porozmawiać, spędzić miły wieczór, wybrać się wspólnie na wycieczkę albo pomagać przy festynie parafialnym), dochodziło coraz częściej do poważnych rozmów na temat relacji małżeńskich. Wywołała je częsta nieobecność jednej z par. Po nawiązaniu kontaktu dowiedziano się, że małżeństwo to rozpada się. Wkrótce dotarła do grupy wiadomość, że owi małżonkowie są już po rozwodzie. Na gruncie tych wydarzeń zrodziło się przekonanie, że rozmowa w grupie na temat problemów małżeńskich, wymiana poglądów i doświadczeń oraz wspólne poszukiwanie rozwiązań będzie dla wszystkich uczestników bardzo pomocne i ubogacające. Nie-

²⁸ O. Saier: *Fastenhirtenbrief 1989*. „Konradsblatt” nr 8 (1989); por. W. Kasper: *Theologie und Kirche*. Mainz 1987, szczeg. s. 277n.

które osoby odniosły się z entuzjazmem do tego pomysłu i przyznały nawet, że i one przeżywają niekiedy kryzysy. Inni podeszli do tego dość sceptycznie, ale w końcu większość poparła propozycję. Tylko jedna para oznajmiła, że nie widzi potrzeby omawiania swoich problemów małżeńskich na *forum publicznym* i wkrótce opuściła grupę. Pozostali członkowie mieli na początku trudności z opowiadaniem o swoich osobistych sprawach. Spróbowano więc innej drogi: zaczęto dyskutować bardziej ogólnie, np. na temat nierozzerwalności małżeństwa czy ludzi rozwiedzionych i żyjących w związkach niesakramentalnych. Dyskusje ujawniły dość duże różnice poglądów; doszło nawet do sytuacji konfliktowych, w których jedni poczuli się zaatakowani i oskarżeni przez drugich i o mało co nie opuścili grupy. Takie napięcia utrzymywały się przez dłuższy czas i grupie zagrażał rozpad, aż zdecydowano się szukać pomocy u innych. Zaproszono małżeństwo katechetów, którzy pracowali także w parafialnej poradni rodzinnej i prowadzili niektóre spotkania w ramach kursów przedmałżeńskich. Po kilku wieczorach z nimi stało się jasne, że tylko wtedy będą mogli dalej egzystować jako grupa, gdy wszyscy członkowie zrozumieją, że omawiane przez nich problemy ich także dotyczą lub mogą dotyczyć i że grupa jest dla nich jedyną w swoim rodzaju okazją do refleksji nad życiem małżeńskim i umocnienia więzi między małżonkami.

Opisana tu faza jest w gruncie rzeczy pełnym *burz i naporu*, wymagającym wsparcia procesem szukania orientacji. Niektórzy nazywają ją także *fazą znajdowania miejsca*²⁹. Jeśli grupa zakończy te poszukiwania sukcesem, wkracza w następną fazę swojego życia, fazę wzrostu i dojrzewania nowo odkrytego i przyjętego ideału.

3. Faza integracji — wzrost i dojrzewanie ideału

Faza ta zaczyna się konieczną na tym etapie refleksją, czymś w rodzaju przystanku i systematycznej retrospekcji, przyjrzenia się sobie samemu, swoim emocjom, wzlotom i upadkom, kryzysom, indywidualnym i wspólnotowym doświadczeniom, odkryciom i sukcesom w poprzednim stadium. Wszystko to zostaje zinterpretowane i uporządkowane. Każdy wie teraz z grubsza, czego może spodziewać się po sobie i innych członkach grupy, jakie mocne i słabe strony ma on, a jakie inni. Każdy wie, gdzie jest jego miejsce w grupie. Każdy stosuje się też do ustalonych przez grupę *reguł* postępowania. Wszyscy mają świadomość przynależności do grupy, poczucie bycia grupą, wyrażające się już w samym słowie *my*, często używanym przez członków grupy i w specyficznych dla grupy terminach, wyrażeniach, skrótach itp. (język grupowy), symbolach, a niekiedy nawet w jednolitych strojach. Po fazie niepokoju wszyscy czują się teraz pewni i bezpieczni: każdy może liczyć na każdego. Grupa zna swój cel i ma wyobrażenie ideału, do którego dąży. Właśnie w tym stadium ma ona najwięcej siły do wspólnych działań. Pojedynczy członek określa swoją tożsamość przede wszystkim poprzez przynależność do grupy, dlatego bardzo niechętnie z nią się rozstaje.

Zadanie lidera polega tu w pierwszym rzędzie na pobudzaniu grupy do egzystencjalnego, a nie tylko pojęciowego odkrywania ideału, integrowania jej wokół tego

²⁹ I. Klein, dz. cyt., s. 32–38.

ideału i prowadzenia jej do samookreślenia. Jest on koordynatorem, opiekunem i towarzyszem, który nie dysponuje i nie powinien dysponować gotowymi odpowiedziami, lecz przyczynia się do tego, że te odpowiedzi zostają znalezione przez grupę i każdego jej członka.

Wiele w tej fazie odbierane jest przez członków grupy jako zadowalające i dobre. Ale rozwój grupy może też pójść w niewłaściwym kierunku. Ponieważ w poprzedniej fazie było tyle niepewności, członkowie grupy mają w obecnej fazie skłonność do przedwczesnej i przesadnej zażyłości. Tendencja do unikania wszelkich konfliktów i zakłóceń każe akcentować niemalże bałwochwalczo owo *my* i jednomysłność oraz ignorować odmienność i indywidualność poszczególnych członków. Jeśli więc któryś z nich przekroczy jakąś normę grupową, to spotyka się z ostrą krytyką ze strony reszty grupy. Z obawy przed utratą zdobytej z tak wielkim trudem jedności grupa nie dopuszcza do siebie nic nowego i zaczyna odcinać się od otaczającego ją świata. *Na zewnątrz zdaje się być stabilna i silna, mówi I. Klein, ale wewnątrz przestała być nośna*³⁰. Z praktyki wiadomo, że wiele grup utkwilo w tym stanie.

W fazie integracji grupa dociera do punktu, w którym już wie, czego chce, ale jeszcze nie wie, jak to osiągnąć. Jej członkowie nie znaleźli jeszcze sposobu na to, by nie tylko być razem, ale i wspólnie działać oraz coś osiągnąć. To bardzo trudne zadanie, gdyż znalezienie takiej wspólnej drogi wymaga z jednej strony od każdego członka ograniczenia swojej indywidualności i przejęcia odpowiedzialności, a z drugiej strony zharmonizowania interesów grupy z indywidualnymi interesami jej poszczególnych członków. Jeśli się to nie uda, to pojawia się nowy kryzys, bardzo bolesny, bo więzi są tu znacznie silniejsze i głębsze niż w poprzedniej fazie. Ponieważ kryzys ten jest rezultatem zróżnicowanych rytmów wzrastania poszczególnych członków, może doprowadzić do rozłamu w grupie. Wówczas trzeba będzie dopuścić dwa różne stopnie rozwoju lub pogodzić się z powstaniem dwóch odrębnych grup.

Grupa może jednak rozwijać się pozytywnie, gdy otwarcie mówi się w niej o trudnościach, kiedy nie zabrania, a dopuszcza ona odmienne poglądy, odczucia, potrzeby i nawet pewne napięcia, gdyż nie muszą być one od razu interpretowane jako atak lub kontestacja; kiedy upragniona i rodząca się zażyłość³¹ traktowana jest przez każdego członka jako możliwość pokazania siebie jako indywidualium, odważenia się na coś więcej, wniesienia czegoś osobistego do procesu grupowego.

Takim i podobnym procesom podlega także grupa kościelna. Jej integracja może dokonywać się na drodze wspólnej refleksji nad wiarą chrześcijańską, nad chrześcijańskim ideałem życia. Członkowie grupy próbują spojrzeć na swoje doświadczenia i na sytuację grupy w świetle Ewangelii. Podczas czytania Pisma świętego grupa może odkryć siebie na nowo i stopniowo odnajdować własny styl życia. Z czasem zacznie się coraz bardziej identyfikować z jednym i tym samym ideałem. Pomoże jej to w dostrzeżeniu i skonkretyzowaniu właściwego jej celu. Świadomość prawa do istnienia budzi w niej potrzebę urzeczywistnienia tego celu zarówno we wzajemnych relacjach,

³⁰ Tamże, s. 39.

³¹ I. Klein nazywa to stadium *fazą zażyłości*; zob. tamże, s. 38–40.

jak i w konkretnym działaniu. Ten etap dojrzewania można porównać z katechumenatem w Kościele pierwotnym, z jego skrutyniami, oświeceniami i wspólnym zaangażowaniem na drodze do przyjęcia chrztu³². W naszej przykładowej grupie dla par małżeńskich wyglądałoby to tak: Podczas spotkań członkowie grupy spostrzegają, że otwarte mówienie o sukcesach i niepowodzeniach może mieć charakter wychowawczy. Nieraz bowiem jakiejś parze wydawało się, że problemy o których opowiadają, dotyczą tylko ich samych, i potem okazywało się, że inni doskonale je znają, gdyż też je przeżywali bądź przeżywają. Ten pozytywny *feedback* i wsparcie ze strony innych członków grupy eliminuje poczucie izolacji, ułatwia wzajemną komunikację i dokładniejsze, uczciwsze podejście do problemów. Im szczerzej rozmawiają względnie potrafią rozmawiać ze sobą, tym *treściwsze* są poszczególne wypowiedzi, tym wyraźniejsze jest doświadczenie bliskości i wspólnoty. W ten sposób grupa staje się coraz bardziej miejscem, w którym jej członkowie pokazują sobie nawzajem, jakie znaczenie ma dla ich małżeństwa osobiste odniesienie do Boga i Kościoła i jaki wpływ na ich odniesienie do Boga mają ich relacje małżeńskie. Dla niektórych z uczestników może być trudne mówić tak otwarcie o duchowym wymiarze swojego małżeństwa. Inni natomiast potraktują to jako coś w rodzaju *ożywienia* sakramentu małżeństwa. U niektórych doprowadzi to do duchowego pogłębienia i ubogacenia relacji małżeńskich i ich codzienności. Małżonkowie odkrywają w ten sposób dynamikę dialogu, do której należy pełnia i niedostatek, jedność i różnorodność, zgoda i spór³³, i która nie tylko nadaje nowy wymiar ich małżeńskiej wspólnoty, lecz także integruje całą grupę i pomaga jej stawać się intensywną wspólnotą.

4. Faza nowej orientacji — intensywna wspólnota

Grupa przechodzi do fazy nowej orientacji i intensywnej wspólnoty, jeśli uda się jej pokonać trudności poprzedniej fazy i znaleźć swój ideał oraz sposób jego realizacji. Musi ona przy tym znaleźć *złoty środek* między akceptacją odrębności i różnorodności jej poszczególnych członków z jednej strony a dążeniem grupy jako całości do harmonii i jedności z drugiej strony. Grupa uznaje więc istnienie różnic pomiędzy jej członkami i próbuje otwarcie żyć z tymi różnicami³⁴. Każdy więc może być takim, jakim jest. Każdy ma też prawo się zmienić. Każdy może wyrażać swoje zdanie, nie bojąc się odrzucenia i izolacji. Osobiste zapatrywania, różnice i zmiany nie wywołują konfliktów, nie są środkami walki, lecz traktowane są jako wezwanie do owocnej dyskusji w atmosferze wzajemnego szacunku, jako szansa na sukces całej grupy. *Konflikty to nie «kolizje» we współżyciu, lecz normalne oznaki naszej różnorodności... Relacje są zawsze podatne na zranienia, stale musimy nad nimi otwarcie pracować*³⁵. Grupa już nie zamyka się na otaczający ją świat, gdyż wszystko co nowe nie jest przez nią traktowane jako zagrożenie dla wypracowanej jedności, lecz jako cenny bodziec do owocnej konfrontacji.

³² Por. J. B. Cappellaro i in., dz. cyt., s. 198.

³³ Por. tamże, s. 199.

³⁴ Główną cechą tej fazy niektórzy autorzy upatrują w akceptacji różnic i umiejętności rozróżniania, i nazywają ją dlatego *fazą dyferencjacji*; zob. I. Klein, dz. cyt., s. 41–42.

³⁵ Tamże, s. 41.

Jednakże intensywna wspólnota wymaga jednocześnie od każdego z członków *umierania* dla grupy, by móc ją całkowicie przyjąć i pozwolić jej żyć i działać. *Każdy jest w stanie zanegować swoje ja, nie stając się przez to mniej sobą*³⁶. Każdy członek grupy ubogaca swoją indywidualnością, swoimi uzdolnieniami, swoją osobą życie i działalność grupy, a przez to ubogaca samego siebie. Nie działa on jednak jako jednostka przy poparciu innych, lecz jako jednostka z dokładnie określonym zdaniem w imieniu wspólnoty. Nazywa się to *twórczą kooperacją samodzielnych pojedynczych*³⁷. Świadomość indywidualności i świadomość społecznienia, bliskość i dystans, ja i my są tutaj w równowadze. Heteronomia i autonomia stają się na tym etapie *homonomią*³⁸. Bardzo wyraźnie widać tu, że człowiek jest indywidualum i że jednocześnie żyje w społecznych relacjach, że jest odpowiedzialny za siebie i za innych. Członkowie grupy spostrzegają też, że miłość bliźniego nie musi pociągać za sobą całkowitego zaparcia się siebie. Jeśli grupa i każdy jej członek z osobna osiągną taką właśnie świadomość i takie rozumienie grupy, to będzie to dla niej i jej członków rzeczywiście *nowa orientacja*.

Osiągnięcie i zachowanie tej nowej orientacji wymaga ciągłego wysiłku. Grupa poddaje się więc nieustannemu, dynamicznemu procesowi dojrzewania, który wyzwala wiele energii, twórczej mocy i inicjatyw. Wcześniej jej działania skierowane były bardziej na zewnątrz — teraz zaś bardziej do wewnątrz, by zachować jedność i nie zapomnieć o rozwoju poszczególnych osób. Grupa nastawia się więc teraz na swój specyficzny cel. Jej działania są planowane, zadanie rozdzielane, a dla ich wypełnienia tworzy się często podgrupy. Dynamikę tego procesu można porównać z kołem kręcącym się wokół osi: *Osią są cele, do których zmierza działalność grupy. Kołem jest proces zharmonizowanych ze sobą akcji, szkolenia i rewizji*³⁹.

Akcja jest istotnym wyznacznikiem grupy chrześcijańskiej. Poprzez autentyczne zaangażowanie staje się ona świadkiem, który przekazuje jakieś orędzie. Zaangażowanie może być autentyczne jedynie wtedy, gdy poprzedza je autentyczna decyzja grupy o zrealizowaniu jakiegoś konkretnego planu. Decyzja grupy zaś wymaga opracowania programu, do którego należą znajomość otoczenia, jego potrzeb i pragnień, możliwe odpowiedzi ze strony grupy, a przede wszystkim akceptowany przez wszystkich cel. Program składa się z pojedynczych, zestrojonych ze sobą i wzajemnie się uzupełniających zadań, za które każdy członek grupy jest współodpowiedzialny. Nie może być mowy o autentycznym zaangażowaniu grupy, jeśli jest ono jej narzucone z zewnątrz, odgórnie. Podobnie jest, gdy planowanie ma zbyt teoretyczny charakter.

Akcja bez szkolenia staje się zwykłym aktywizmem. Stałe, zorientowane na cele grupy i osobiste doświadczenia szkolenie jest konieczne zarówno dla każdego pojedynczego członka, jak i całej grupy. Jego celem jest uzdolnienie każdego członka grupy do oddziaływania na całą grupę i przejmowania za nią i w niej odpowiedzialności. Szkolenie musi być pojmowane zawsze jako odpowiedź na konieczność akcji; musi

³⁶ J. B. Cappellaro i in., dz. cyt., s. 199.

³⁷ D. Stollberg, dz. cyt., s. 82.

³⁸ Tenże za J. W. Knowlesem: por. tamże.

³⁹ J. B. Cappellaro i in., dz. cyt., s. 200.

ono prowadzić do zaangażowania, gdyż w przeciwnym razie pozostanie bezowocne, a dla członków grupy będzie po prostu deprymujące.

Akcja i szkolenie mogą być poddane refleksji i kontroli w *rewizji*. Chodzi tu o wspólnie przeprowadzany sprawdzian celów, działań, osobistego zaangażowania i wzajemnych relacji w grupie. Rewizja jest pierwszorzędym środkiem wychowawczym w akcji. Dzięki szkoleniu rewizja nie jest powierzchowna. Grupa może ustalić stałe terminy, w których regularnie będzie dokonywała rewizji, aby uniknąć sytuacji, w której jedni drugiego wpędzają w kryzysy albo swoje kryzysy projektują na innych. Ponieważ kierowanie grupą jest w tej fazie wspólnym, opartym na zasadzie równouprawnienia zadaniem względnie funkcją grupy, lider staje się bardziej częścią grupy. Jeśli jest to konieczne, może ją do czegoś zachęcać, wspierać ją w czymś lub przypominać jej o wspólnie sformułowanych celach.

Właśnie to stadium jest docelową fazą w życiu grupy. To przede wszystkim ona umożliwi pojedynczym członkom optymalne wykorzystanie pozytywnych potencjałów grupy i prostuje przez to drogę do ich osobistego rozwoju i samorealizacji.

5. Faza rozstania — grupa w *agonii*

Niestety, także i w fazie wewnętrznej (relacje) i zewnętrznej (działania) dojrzałości grupy może zrodzić się kryzys. Brzmi to zapewne dziwnie, ale właśnie sukces może doprowadzić grupę do fazy rozstania. Mogą pojawić się różne nowe cele — inne niż te, które towarzyszyły tworzeniu się grupy. Grupa może też odkryć nowe pola działania albo konieczność ich rozszerzenia. Te czynniki — w powiązaniu z innymi, jak np. przeniesienie lub przejście lidera do innych zadań — mogą zmienić ogólną sytuację grupy. Musi ona wtedy zdecydować, czy podzieli się na podgrupy z własnymi zakresami działania, czy też zgodzi się na powstanie nowych grup. Taka decyzja jest co prawda bolesna dla członków grupy, ale też i owocna. Obraz ziarna pszenicznego, które obumiera w ziemi, by wydać obfity plon (por. J 12, 24), najlepiej odzwierciedla tę sytuację. Ta konieczność *umierania* zostaje przez grupę przyjęta — mimo bólu — na płaszczyźnie jej dojrzałości. Członkowie grupy wiedzą, że dzisiaj rozstanie znaczy dla nich coś innego niż wcześniej. *To czas owocowania i — by pozostać przy porównaniu z chrześcijańskim wtajemniczeniem (proces przygotowania) — czas, w którym realizowane są przyrzeczenia chrzcielne, a Eucharystia zyskuje swoje pełne znaczenie, tzn. czas intensywnej wspólnoty i składania innym daru ze swojego życia*⁴⁰. Kto doświadczył prawdziwej wspólnoty, będzie korzystał ze swoich doświadczeń, gdy wejdzie w inne życiowe wspólnoty. Wielu takich ludzi — pokazuje to praktyka naszych parafii — przejmując po rozwiązaniu się ich grupy kierowanie inną grupą, tworzy nową grupę lub/i uczestniczy aktywnie w życiu wspólnoty parafialnej.

Faza *śmierci* grupy nie musi jednak pojawić się dopiero wtedy, gdy grupa przejdzie wszystkie kolejne stadia rozwoju. Do rozpadu grupy może dojść w każdej fazie. Grupa może *umrzeć*, kiedy np. konflikty w niej nie dają się załagodzić albo poszczególne jej członkowie mają zbyt różne oczekiwania, albo dotychczasowy lider musiał

⁴⁰ Tamże, s. 201.

odejść, a ten nowy jest *zupełnie inny* itp. Grupa może się też rozwiązać, gdyż jej członkowie po prostu nie widzą już żadnych wspólnych zainteresowań i celów. Nie jest to dla nich łatwa sytuacja, gdyż muszą się do tego otwarcie przyznać: *Nie jesteśmy już sobie potrzebni; inni ludzie, inne cele stały się dla nas ważniejsze...* Im szczerzej o tym ze sobą rozmawiają, tym łatwiej przychodzi im pogodzenie się z likwidacją grupy i koniecznością rozstania. Dobrze jest, gdy we wszystkich grupach (a więc nie tylko tych, które zostały założone w konkretnym celu i na określony czas, np. parafialne zespoły synodalne) od samego początku temat *końca grupy* nie stanowi tabu i poprzez refleksję stale pozostaje w polu widzenia członków grupy. Ponieważ każde rozstanie w naszym życiu sprawia nam ból i często wiąże się z poczuciem winy, a niekiedy może wręcz zagrażać naszej egzystencji, powinniśmy przez całe życie uczyć się pozytywnego odnoszenia się do takich doświadczeń. Grupa jest do tego doskonałym miejscem — zwłaszcza w swojej fazie końcowej.

W fazie rozstania bardzo ważne jest spojrzenie wstecz, na to wszystko, co się razem przeżyło i co się osiągnęło: *Jaką drogą szedłem? Jak czułem się pośród innych w grupie? Jak oceniam ten wspólnie przeżyty czas?*, pytanie o obecną sytuację: *Gdzie się teraz znajduję? Co jest teraz dla mnie ważne?*, a także rzut oka na najbliższą przyszłość: *Jaki będzie mój następny krok? Z jakimi trudnościami muszę się liczyć? Jak powinienem do nich podejść? Co może mi w tym pomóc?* Oczywiście nie wszystko musi być wypowiedziane, ale rozmowa bardzo ułatwia poradzenie sobie z doświadczeniem rozstania. Lider grupy, który ma tutaj znowu ważną rolę do odegrania, powinien zachęcać poszczególnych członków do aktywnego udziału w procesie akceptacji *śmierci* grupy i ich w tym wspierać. Chodzi o to, by nie pozostały w nich jakieś negatywne odczucia: *Nie udało mi się. Opuszczam kogoś. Czuję się pozostawiony sobie samemu. Obawiam się, że coś jednak było nie tak...*

Koniec grupy nie musi oznaczać zamierania więzi między poszczególnymi członkami. Z praktyki wiadomo, że niektórzy z nich spotykają się ze sobą regularnie jeszcze przez długie lata, tworząc coś w rodzaju *grup wtórnych*.

W wielu naszych parafialnych grupach dziecięcych i młodzieżowych ze względu na zmianę pokoleń, a przez to zmianę struktury grupy, koniec oznacza często nowy początek. Oto krótki opis takiej sytuacji: *Niektórzy poszli do wojska, inni mieli egzaminy i nie przychodzili na spotkania. Po pewnym czasie, kiedy grupa skurczyła się do sześciu uczestników, trudno było dłużej udawać, że wszystko jest w porządku. Ta szóstka niezmordowanych chciała — jak mówiła — ratować grupę. Zaczęli więc szukać nowych członków. I udało im się! Siedmiu młodych ludzi dołączyło do grupy. Przez jakiś czas szło nieźle (...) Po czterech miesiącach nie wiadomo dlaczego «ulotniło się» owych sześciu starszych. Po prostu odeszli, a ci młodszy zaczęli pisać własną grupową historię⁴¹. Ostatnie zdanie tej relacji wyraża istotną prawdę: dzieje każdej grupy są niepowtarzalne; nowi członkowie piszą zawsze własną historię.*

⁴¹ J. Griesbeck, dz. cyt., s. 67.

* * *

Omawianiu poszczególnych faz procesu grupowego towarzyszyła analogia do chrześcijańskiej inicjacji. Podobnie jak ona rozwój życia grupy jest procesem wzrastania, w którym człowiek w swojej egzystencjalnej rzeczywistości dąży do dojrzałości, do pełni życia. W grupie chrześcijańskiej tą pełnią jest Jezus Chrystus, który wzywa ludzi do tworzenia żywych wspólnot, do otwarcia się na Jego Ducha, do uczestnictwa w Jego życiu i do świadczenia o tym w apostołskim zaangażowaniu. W ten sposób ta wspólnota staje się *sakramentem jedności*, w której ochrzczeni ciągle na nowo pozwalają odżywać i rozniecać się udzielonej im łasce Bożej.

Ujawniająca się tu zbieżność między psychologicznymi i socjologicznymi prawami procesu dojrzewania grupy i praktyką Kościoła pierwotnego potwierdza słusność drogi, którą dzisiejszy Kościół powinien pójść i próbuje chodzić⁴².

⁴² Por. H. Mühlen: *Neu mit Gott. Einübung in christliches Leben und Zeugnis*. Freiburg 1990 s. 15-17.